NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 18. DETROIT, MICH., 29-go LISTOPADA 1891 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

29	Listopada	N.	Saturnina bisk.
30	,,	P.	Andrzeja apost.
1	Grudnia	W	Eligiego bisk.
2	,,	Ś.	Bibianny panny
3	,,	C.	Franciszka Xaw.
4	,,	P.	Barbary panny
5	,,	S.	Piotra Chryzologa.

Listy i przedpłatę WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn.

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ!



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!

Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

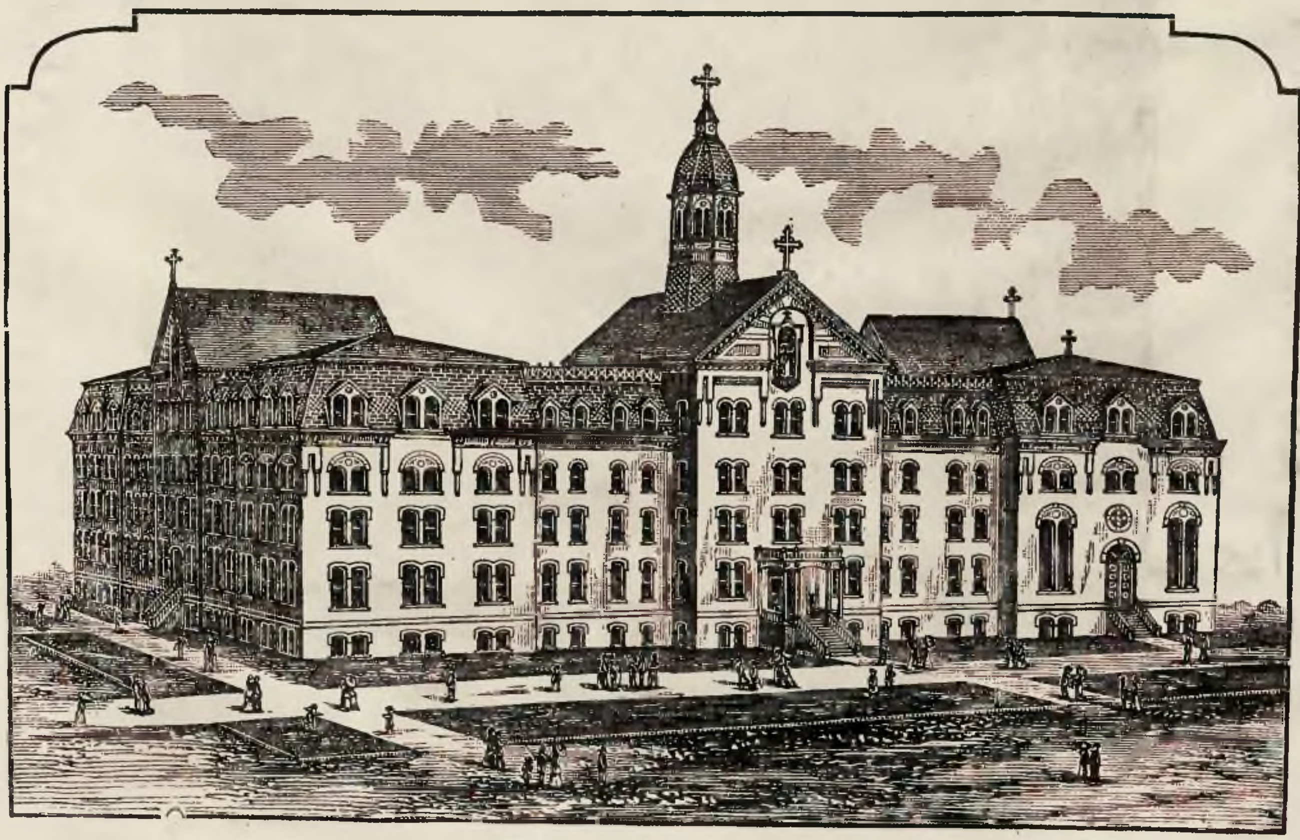
Office of
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH
POLSH SEMINARY.

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.) Pan WŁADYSŁAW MAIOR, 781 St. Aubin Ave.
" " " JAN LEMKE, 823 St. Aubin Ave.
" " " J. PIOTROWSKI, 302 Canfield Ave. E.
" " " MICHAŁ PRANGA, 101 St. Joseph St.
" " " Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
Milwaukee, Wis. Pan M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. " Ignacy Poplewski.
" " " " Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y. " M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.) Pan PIOTR MADAY.
Chicago, Ill. Pan Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio " J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind. Pan Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
" Posen, Mich. " Albert Klimaszewski.
" Baltimore, Md. " I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York Pan A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:



Seminaryum Polskie w Detroit.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 13. DETROIT, MICH., 29-go LISTOPADA 1891 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

29	Listopa.	N.	Saturnina bisk.
30	,,	P.	Andrzeja apost.
1	Grudnia	W	Eligiego bisk.
2	,,	Ś.	Bibianny panny
3	,,	C.	Franciszka Xaw.
4	,,	P.	Barbary panny
5	,,	S.	Piotra Chryzologa.

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.



SĄD OSTATECZNY.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Nauka na Niedzielę 1-szą Adwentu.

przez Ks. K. A.

Ewangelia dzisiejsza mówi nam o tych strasznych znakach na niebie i na ziemi, które poprzedać będą przyjście Zbawiciela Pana na sąd ostateczny! Straszny będzie sąd ten dla tych,. którzy nie chcieli znać i kochać Chrystusa za życia swego.—Wierzymy w to i wiemy to doskonale, a jednak tak żyjemy, jakbyśmy nic nie wiedzieli; jak gdyby po śmierci już nie było ani sądu, ani sprawiedliwości, ani piekła, ani nieba! O wszystko się troszczymy, kłopotamy, myśliny, tylko nie o tem; o czebyśmy we dnie i w nocy myśleć, i na co byśmy ciągle pracować powinni! O zbawieniu naszym! Zbawienie duszy naszej, oto jest najważniejsza sprawa całego życia naszego—zbawienie duszy oto jest sprawa, o którą najmniej dbamy.—O! ileż to ludzi takich, zuchwałych aż do szaleństwa, którzy śmiejąc się i weseląc, lecą na przepaść wieczną. O nie wspominaj im nawet tego słowa piekło i potępienie, oni tego słowa znać, ani o niem słuchać nie chcą, oni uciekają, stronią od wszystkiego, coby tylko tę zbawienną myśl w nich obudzić mogło, uciekają sami od siebie, głosu sumienia nie chcą słuchać, z namiętności w namiętność, z grzechu w grzech, ze zbrodni do zbrodni — przelatują lotem błyskawicy, cieszą się grzechem swoim—tym jadem słodkim, który ich truje i o śmierć przyprawia! Dumni, zuchwali, próżni, leniwi, marnują wszystkie dary boże, i rozum, i majątek, i zdrowie, i czas, i duszę tracą! I ta myśl wieczności, która w cierpieniach i biedach życia może i powinna być dla nas jedyną pociechą, dla nich jest męczarnią, i rozpaczą ich napełnia. — Oni się tak boją, aby rozum do nich nie przemówił, aby sumienie się nie odezwało, i dla tego starają się trunkiem, rozpustą i ten rozum zamglić, i to sumienie zagłuszyć, i uciekają i nienawidzą ludzi uczciwych, bo się boją ich przykładu i zdrowej rozsądnej prawdy! — Oj zły to znak, kiedy człowiek ucieka i stroni od pobożnych i uczciwych ludzi, bo kto zkim przestaje, takim się sam staje. — Pijak z pijakiem, złodziej ze złodziejem, rozwiązły z rozwiązłym zaraz się po ozumieją i zaprzyjaźnią! Czemu ten, kto wedle Boga żyje, ani wątpi o tem, że jest pie[illegible] sam rozum tak okazuje, bo sumienie to po[illegible] bo słowo Boże tak jasne i dobitne o tem [illegible] ale ten, kto na piekło racuje, nie chce przy[illegible]ście, że jest piekło, i ciągle sam sobie to powtarza i tak się cieszy, kiedy mu i kto inny to powtórzy, bo mu sumienie bez ustanku szepce, iż jest piekło, i to piekło jest dla ciebie! Aby się nie bać piekła, jest tylko jeden sposób wierzyć i nie grzeszyć. Ażeby nie grzeszyć, trzeba dobrze znać przykazanie Boskie i wedle niego żyć! Ale to bieda, że my nie staramy się o to, aby iść za nauką i przykładem Chrystusa, jako nam jest rozkazano w Ewangelii św., którą co niedzieli i co święto z ambon nam tłómaczą, ale myby chcieli Ewangelią zastósować do woli naszej i tłómaczymy sobie słowo Boże tak, jak się nam podoba, jak nam dogodniej! Świat potępia Ewangelią dla tego, bo od niej jest potępiony, świat Boga na sąd powołuje dla tego, bo już jest od Boga osądzony! Lecz już o tych, co to jawną i zuchwałą wojnę Bogu wypowiedzieli i dobrowolnie zbawienia się wyrzekają, żyjąc w pijaństwie, złodziejstwie, cudzołóstwie, o tych mówić nie będziemy; ale o tych, którzy chcą się zbawić, i tę myśl noszą w sercu swojem, i ciągle tylko myślą, ale nic nie robią i z tą myślą i z tą dobrą chęcią schodzą z tego świata.—I pełne piekło jest takich, co to w życiu mieli bardzo wiele dobrych chęci, ale żadnego dobrego uczynku nie mieli! Mówisz: jabym chciał się zbawić! o nie mów tak, ale raczej powiedz: ja się chcę zbawić, i dla tego. że się chcę zbawić, chcę odmienić, poprawić moje życie, wyrzekam się tego pijaństwa, a że siebie znam bardzo słabym, będę unikał złej kompanii i noga moja przez próg karczmy (saloonu) nie przejdzie; wyrzekam się tych wszystkich niegodziwych zysków, tej lichwy pod jakimkolwiek pozorem, bo to nietylko ten, co wielki procent bierze w pieniądzach lichwy, ale jak to po wsiach (farmach) bywa, że za pożyczenie sąsiadowi korca zboża na wysiew lub jedzenie, on ci kilka zagonów z najlepszego pola ustąpić musi; com nieprawnie posiadał, albo w czem kogokolwiek skrzywdziłem, chcę to powrócić, nagrodzić; zrywam niegodziwe związki, przebaczam wszystkim, którzy mnie pokrzywdzili, obrazili, nadal będę się starał nie dawać zgorszenia, a dane naprawić; kładę straż bojaźni Bożej na wszystkie zmysły ciała mego, na wszystkie poruszenia serca mego; chcę się zbawić i dla tego chcę wiernie i święcie wypełniać wszystkie obowiązki stanu mego.—Chcę być dobrą żoną, matką, córką, gospodynią; chcę być dobrym mężem, ojcem, synem, gospodarzem! — Chcę się zbawić i dla tego chcę iść tą drogą, która do zbawienia prowadzi, zachowując wszystkie przykazania Boskie i kościelne! Odtąd będę pracował w pokorze, cierpliwości, łagodności i miłości nad tem wielkiem dziełem zbawienia mego. Pójdę z krzyżem moim za Chrystusem krzyż za mnie dźwigającym! Chcemy się zbawić, a nie chcemy iść tą drogą, która do zbawienia prowadzi! Chcemy za grzechy kupić sobie niebo! Są niektórzy, którym się zdaje. że mają szczerą wolę i chęć służenia Bogu na zbawienie, a tymczasem mają daleko szczerszą wolą i chęć służenia djabłu na potępienie! Chcesz się zbawić, ale tak, abyś nie potrzebował żadnej ofiary dla tego zbawienia uczynić! Chciałbyś się zbawić, ale cudzą rzecz zatrzymać, chciałbyś się zbawić, w niegodziwym żyjąc związku; chciałbyś siedząc na szynku (saloonie) rozmyślać nad wiecznością! Inni chcą się zbawić, ale tę wolę odkładają na przyszłość. Kiedy dopełnię moje zamiary na ziemi, wtedy na niebo zacznę pracować. — Co jabym od młodych lat moich miał żyć w uczciwości, wstrzemięźliwości; ej jak postarzeję, to wtedy samo z siebie przyjdzie, a teraz trzeba młodości używać—cóż mi pozostanie na starość, kiedy już w młodości stary będę. Starość przez się już jest pokutą i umartwieniem! Teraz trzeba się bawić i tań-

czyć, na starość to już same nogi skakać nie zdołają! Teraz trzeba się śmiać i weselić, a w starości będzie dość czasu do płaczu. Żeby wszyscy młodzi tak żyli jak starzy, toby te wszystkie szynki (saloony) trzeba pozamykać! To prawda, ale czyby to było tak wielkie nieszczęście, któżby na tem utracił, czy ty, czy rodzice, czy kraj cały?—Podobnoć nikt, oprócz jednego arendarza. — Odkładasz tę wolę pracowania na zbawienie na przyszłość, a tymczasem to ta młodość twoja, bardzo się długo przeciąga i włos na głowie już siwy, a w głowie jeszcze młodo i jeszcze na później odkładasz poprawę, ale bodajby to później nie przyszło wtedy, gdy już jak mówi pismo święte czasu nie będzie więcej. Ale kiedy to ta sprawa zbawienia tak jest ciężka. To prawda, ale cóż my czynimy, aby ją lżejszą uczynić? czy raczej nie czynimy tego wszystkiego, aby tę sprawę jeszcze cięższą i trudniejszą dla siebie uczynić? Czy dla tego, aby tę sprawę ułatwić, jeździsz bez żadnej potrzeby z miasteczka do miasteczka, opuszczasz dom, dzieci, gospodarstwo, aby po całych dniach i nocach, na zabawach i tańcach tracić czas drogi. Czyż dla zabezpieczenia serca i zmysłów twoich, wdajesz się w najniegodziwsze towarzystwa?—Czy się może lękasz, aby ci Bóg zbawienia nie utrudnił i dla tego uciekasz od modlitwy, kościoła i od śś. Sakramentów? Im więcej zaniedbywać będziem tę sprawę zbawienia, albo ją odkładać na później, tem mniej będziemy czuli całą jej ważność i wielkość: a im niebezpieczeństwo będzie groźniejsze, tem obojętniejsze i twardsze zostanie serce nasze! Baliśmy się o zbawienie w latach niewinności naszej, kiedy nie było jeszcze takiej przyczyny do obrazy, a dziś kiedy aż zanadto mamy powodów, aby się bać, jesteśmy spokojni! Zbawienie mówisz trudne jest, ale pytam: cóż jest łatwego bez pracy; bez pracy jednego snopka zboża nie zbierzesz? Ale pytam się i ciebie, który w grzechach żyjesz, czy pracując na potępienie nie masz żadnych trudów do przezwyciężenia? żadnych krzyżów do znoszenia? — Czy sądzisz, że ta droga, która do piekła prowadzi, jest samemi różami zasłana; i nie ma już na niej ani cierni, ani głogów, ale wszystko już na niej jest i gładkie i miękkie? O czart nie taki hojny, jak ci się wydaje w rozdawaniu darów swoich, już tu na ziemi tę chwilkę rozkoszy cielesnej i zmysłowej drogo mu opłacić musisz, ciężkie i twarde są te kajdany, które na ciebie wkłada, każe sobie płacić i łzą, i krwią, i bezsenną nocą, i wyrzutami sumienia! Czemuż my żadnej choćby i najcięższej nie zaniedbujemy pracy, gdy idzie o jaki zysk doczesny, a nic i nic uczynić nie chcemy w tej sprawie, gdzie idzie o zysk wieczny! Albo kiedy raz już postanowimy i zaczniemy pracować nad zbawieniem naszem, nie mamy dość siły i wierności, aby wytrwać do końca! Zaledwieśmy rozpoczęli i wyrzekli się grzechu, i przyjęli na siebie słodkie jarzmo Chrystusowe, a już żądamy wielkich łask i pociech, już się upominamy o nagrodę jaką otrzymali święci Pańscy, po wielu trudach, pracach i poświęceniach! I nie otrzymując tych łask, ale doznając przeciwnie na tej drodze wiele przewlók, smutków i oschłości i trudności rozmaitych, zaraz upadamy naumyśle, bo jesteśmy za słabi do walki, za wygodni do umartwienia, za leniwi do pracy, za rozerwani do czujności, za niestali do wytrwania.—Zbawienie trudne to prawda, ale pamiętajmy, że przy łasce Pana Boga nie masz dla nas nic trudnego; a tu idzie o naszą przyszłość, o nasze zbawienie!—Czyż ta myśl potępieńcom przyniesie jakąkolwiek ulgę, ta myśl za ciężka była, oni mogli a niechcieli się zbawić? Czyż ta myśl przeciwnie nie będzie ich największą rozpaczą? Tyle ludzi pracuje na zbawienie, a my czyż mamy pracować na potępienie? Oni uczynili ze świata ofiarę Bogu, a my czyż będziem dla miłości świata i djabła ofiarować Boga?—Zbawienie trudne, ale żeby je łatwiejszem i pewniejszem uczynić, patrzmy, co czynili święci Pańscy? Jakie ofiary, jakie pokuty, jakie poświęcenia, jakie pracy! A my cóżeśmy dotychczas uczynili? Do zbawienia wiemy, że potrzebne jest pilne zachowanie przykazań—a my jakżeśmy dotychczas te przykazania chowali? Czyż to tak trudną, tak uciążliwą jest rzeczą kochać Pana Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego?—Oto patrzcież, ileż to ludzi z tejże samej wioski jest w niebie, a jeśli oni mogli, czemuż wy nie możecie? Niestety, nietylko z jednej wioski, ale nawet z jednego domu staną jedni po prawicy, drudzy po lewicy Chrystusa Pana na dniu sądu ostatnecznego! Zbawienie mówisz trudne, a ja ci powiem więcej, że zbawienie niemożebne bez łaski i pomocy boskiej, ale tej łaski, tej pomocy Bóg nie odmawia nikomu, kto go szczerze o to prosi. O ileż to razy odzywał się ten Pan Jezus z krzyża do ciebie: Synu mój, córko moja, oddaj mi serce twoje! Czyż dla tego pragnie serca twego, aby je na wieki nieszczęśliwem uczynić; czyż się lękasz, aby cię nie zdradził, tak jakeś go ty już nieraz jeden zdradził? Idąc drogą zbawienia, trzeba czuwać, walczyć, pracować; ależ i na drodze potępienia, nie obejdzie się bez trudów! W pierwszym razie walczysz przeciw piekłu i światu, w drugim przeciw Bogu i sumieniowi twemu. Uciekając od Boga pełnego miłości, na złych drogach użycia twego napotkasz pełnego gniewu i sprawiedliwości.—O czemuż, czemuż chcesz się jeszcze dłużej opierać? raczej zawołaj z głębi upokorzonego serca twego: O Panie! przyjdź mi w pomoc z łaską twoją przenajświętszą i daj światło potrzebne do poznania, jak wielką i ważną jest ta sprawa zbawienia, aby ten, który jest dziś tak słaby i wszystkiem daje się odstręczać, stał się mocny i silny do zwalczenia wszelkiego rodzaju trudności i otrząsł ze siebie to lenistwo, które czyni, że chęć nigdy do skutku nie przychodzi i za każdą najmniejszą przeciwnością upada.—O daj łaskę do zwalczenia tej lekkomyślności, która wszystkie dary Boże trwoni i rozprasza, tej niestałości, która wszystko rozpoczyna a nic nie kończy.—Prowadź nas o Jezu drogi tą drogą, która co ciebie prowadzi, i daj, aby nam ciągle te słowa tkwiły w pamięci: I cóż pomoże człowiekowi chociażby cały świat zyskał, a duszę swoją stracił?

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

KOSCIUSZKOWSKIE CZASY

Ciąg dalszy.

V.

JAŚKO W OBOZIE POD SZCZEKOCINAMI.

Dzień przed bitwą na ładnym koniku przyjechał przed obóz znany nam Jaśko Owczarek. Posterunek zaprowadził go na odwach, a w dalszym przebiegu rzeczy z zawiązanemi oczyma do naczelnika. Strach przejął naszego Jaśka, gdy go tak prowadzono, jakoby złoczyńcę—lecz do obozu inaczej nikogo nie wpuszczają, bo łatwo mógłby się każdy szpieg dostać.

Dopiero w namiocie naczelnika zdjęto mu opaskę z oczu, i gdy łagodnym głosem przemówił do niego Kościuszko, pytając, czego pragnie, odzyskał Jaśko przytomność, rzucił się do nóg naczelnika, mówiąc. ,,Jaśnie Generale, przecież ja nie szpieg, mnie tylko Baśka nie chciała, jestem z Rzędowic, oni wszyscy i Kuba Sierotka i Głowacki mnie znają. Z domu przyprowadziłem konia dla jakiego ułana, a sam chcę być kosynierem razem z nimi!"

Byłby się wyspowiadał ze wszystkiego, co mu na sercu ciążyło, ale Kościuszko przerwał mu i uśmiechając się dobrotliwie powiedział: ,,Mój kochany, nie gniewaj się, że ciebie posądzono o szpiegowanie, bo Moskale są blisko i różnych wysyłają ludzi, lecz skoro chcesz służyć ojczyźnie, to chętnie cię przyjmuję w moje szeregi. Za konia możesz otrzymać pieniądze."

,,Naczelniku," odparł Jaśko, pieniędzy Jan Owczarek nie chce, ani potrzebuje. Konia przyprowadziłem, by przyjść corychlej, ale wolę iść w kosyniery niż za ułana. Niechaj pan Naczelnik odemnie tego konika przyjmie dla naszej sprawy." To mówiąc ścisnął kolana Kościuszki, a temu łza stanęła w męskiem jego oku i powiedział: ,,Bóg ci zapłać chłopcze—a teraz idź z Bogiem—mój adjutant zaprowadzi cię do porucznika Głowackiego."

W kilka minut już Jaśko Owczarek ściskał się z oficerem Głowackim i sierzantem Kubą Sierotką i innymi Rzędowiczanami.

Kuba aż skakał z radości, widząc przy sobie Janka. Dotychczas był niespokojnym czyli Basia zostanie mu wierną, czyli się nie da przekonać i Janka nie weźmie za męża.

Ile pytań było i uścisków w tych pierwszych godzinach trudno opisać. Ten się pytał o żonę, ów o matkę, inny o ojca, siostry lub kochankę. Jaśko jak mógł wszystkim opowiadał, tylko o przygodzie swej z dziewczętami i o pobiciu Baśki zamilczał.

Takim był pierwszy dzień Jaśka w obozie; wieczorem dostał swoją kosę, biało-czerwoną kokardę na czapkę i złożył przysięgę wierności w ręce kapitana. Tak w ciągu dni kilku dziewczęta z Rzędowic zrobiły Jaśka z tchórza żołnierzem.

Nie miał jeszcze czasu nasz Jaśko zapoznać się z życiem wojskowem, z życiem w obozie, kiedy nazajutrz rano trąbka wojskowa wezwała do broni!

Okrzyk ,,do broni" rozległ się po całym obozie polskim.—Z daleka już słychać pojedyńcze wystrzały posterunków, a za chwil kilka zagrzmiały działa moskiewskie. Z oddali, gdy działa na chwilę milkną, dochodzi słaby odgłos śpiewu dzikich kozaków. W wojsku polskiem, wśród śpiewu: ,,Kto się w opiekę poda Panu swemu", wśród bicia bębnów, nawoływania trąbki wojskowej, wśród huku dział, nikt nie liczył Moskali, a było ich blisko trzy razy tyle co naszych.

Bitwa zawrzała na wszystkich bokach. — Kościuszko, w swej białej sukmanie widny z daleka, uwija się na czele. Wszędzie go pełno. To raz zagrzewa piechotę, to prowadzi swych ukochanych kosynierów, to dozoruje armaty lub formuje ułanów—nie zważając na żadne niebezpieczeństwo, na dopiero co otrzymaną ranę, ani na to, że już dwa konie pod nim padły.

Jak wicher co łomoce niebotyczne dęby, tak szczupłe zastępy wojska polskiego łamały szeregi moskiewskie, — nasi kosynierzy, to jak wilki w stadzie jagniąt, roznoszą śmierć i zniszczenie.

Jazda rosyjska zbita na miazgę już zatrąbiła do odwrotu, zwycięstwo dla nas już zapewnione; Moskale po dwóch godzinach walki pobici muszą się cofać. — Lecz na Boga! z tyłu wojsk polskich słychać nowy huk armat. Moskale się zastanawiają, formują na nowo rozbite szeregi, bo na tyły wojsk polskich nadeszło im na pomoc 24.000 świeżego wojska pruskiego.

Kościuszko jednym rzutem oka dojrzał co się święci. Kilkanaście tysięcy wojska naszego po zwycięskiej walce dostają się naraz w dwa ognie — mają walczyć na dwie strony, przeciwko 2 razy liczniejszemu nieprzyjacielowi.

Zmienia przeto Kościuszko szyk bojowy. Wojska, które ścigały uciekających Moskali, cofa i śmiały przypuszcza atak na nieprzygotowane świeżo przybyłe wojska. Część pewną tych nowych wojsk rozbił tym śmiałym zwrotem, lecz przed przemagającą siłą musi się cofać. Atoli pomimo przewagi liczebnej połączonych wojsk nie zdołano zgnieść szczupłego wojska Kościuszkowego, natomiast w tym samym czasie pod generałem Zajączkiem ponieśli Polacy klęskę pod Chełmem. Nie na tem koniec: bo wojska pruskie po bitwie szczekocińskiej opanowały Kraków, nie mający dostatecznej załogi.

Te nieszczęścia mogły przygnieść każdego innego ale nie Kościuszkę. Nasz bohater nie rozpaczał. On zawsze stał nieporuszony w obronie ojczyzny, natomiast w narodzie duch zaczął upadać. Tłum warszawski zaczął krzyczeć, że to zdrada i podbechtywany przez ludzi zaciekłych, nie czekając sądu, rzucił się na więzienia, i jak to się już stało w Wilnie, powiesił kilkunastu zdrajców albo takich, których o zdradę posądzał. Było to bezprawie, bo i największemu zbrodniarzowi nie należy odmawiać sądu. Kościuszko okropnie się tem zmartwił, siedmiu najgłówniejszych sprawców za wybryki skarał na karę śmierci, a 600 zaciągnął gwałtem do wojska.

Tymczasem połączone wojska pruskie i rosyjskie

oblegają Warszawę, a nadto przybył jeszcze trzeci nieprzyjaciel tj. Austryacy, którzy teraz wkroczyli w Sandomierskie.

Kościuszko, zwyciężony pod Szczekocinami, nie zważa na przewagę nieprzyjaciół i w 16.000 żołnierza napadł ich przy Błoniach,*) pobił i przedarł się zbrojną ręką do Warszawy. Na nowo rozgrzały się serca wszystkich.—

W bitwie pod Błoniem spisywali się dzielnie, nasz Kuba i Janek a jak przedtem jeden był drugiemu zazdrosny o Basię, to teraz wśród bitwy jeden przesadzał drugiego w męstwie. Szli obok siebie, a ile razy Kuba ściął kosą bagnet, to Janek sięgnął po głowę lub kark wroga, i znowu na odwrót. Przykład takich zuchów oddziaływał na innych, to też nic dziwnego, że 16.000 wojska polskiego pobiło 3 razy liczniejsze wojska nieprzyjacielskie, moskiewskie i pruskie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Błonie, małe miasteczko, leży 4 mile od Warszawy.

O ZŁOTYCH TŁACH.

Pożar kościołka.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Stał kościołek po za siołem,
Ubożuchny, lecz chędogi,
A lud przed nim padał czołem,
Bo tam mieszkał Jezus drogi;
Bo Dziewicy, Bożej Matki
Obraz jaśniał po nad drzwiami,
I Maryi wierne dziatki
Przychodziły tam z prośbami.

Raz o zmroku, gdy nikogo
Na cmentarzu już nie było,
Przy kościołku coś złowrogo
Strasznym blaskiem zaświeciło;
Znać zbrodnicze jakieś ręce
Domek Boży podpaliły,
Lub niebaczne gry chłopięce
Iskrę ognia podrzuciły.
Naraz płomień jakby wstęga
Z dziwną siłą się rozwija,
Coraz wyżej, wyżej sięga,
Nic po drodze nie pomija.
I krzyk powstał w pośród sioła,
Wszyscy ludzie się zerwali,
Każdy biegnie, każdy woła:
,,Kościół! Kościół nam się pali!"

Wszyscy spieszą, by ratować,
A ksiądz proboszcz na ich czele,
Chcąc przynajmniej to zachować,
Co najdroższe jest w Kościele.
I ze łzami w niebo wznoszą
Głos modlitwy błagającej,
I Najświętszej Matki proszą
Nad kościołkiem królującej.

Ale ogień wciąż zawziętszy
Tak się pastwi, tak się sroży,
Nad wieżyczką się już piętrzy,
I ogarnia Domek Boży.
Już się wszystkie walą ściany,
I ogniste lecą głownie,
Już dach na wpół rozszarpany,
Ale jeszcze sam cudownie
Nad kościołka świeci drzwiami
Obraz Matki Chrystusowej,
Nie dotknięty płomieniami,
I od łuny pożarowej
Dziwnym blaskiem jaśniejący,
I tajemną jakby mową
Do nadziei wzbudzający.

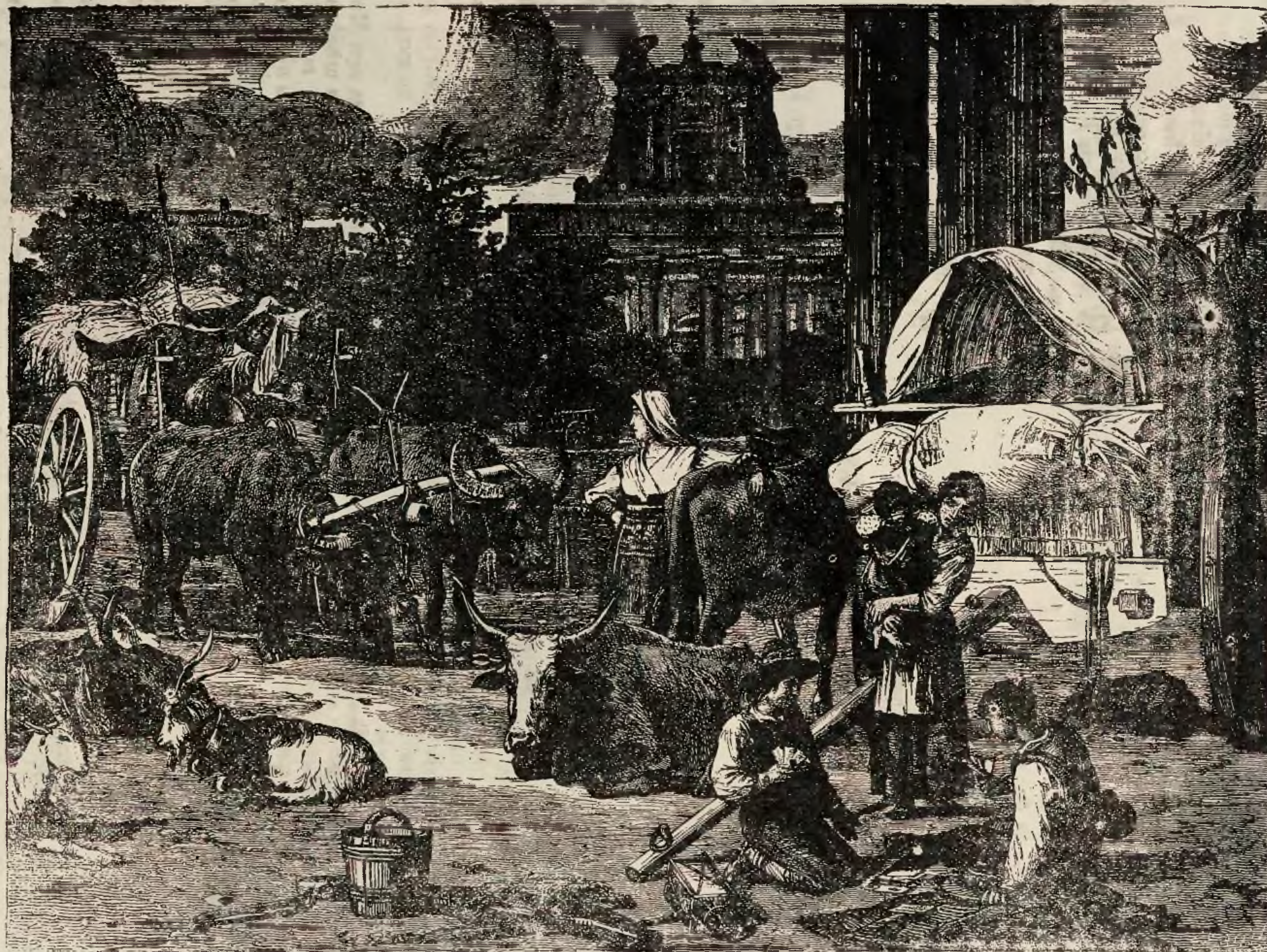
Przed tą Matką i Królową
Na kolana lud upada,
Ku Niej łzawe oczy wznosi,
I błagalne dłonie składa,
I ratunku rzewnie prosi:

,,O! nadziejo Ty jedyna,
Zalej ogień z niebios rosą,
A przynajmniej Twego Syna,
Aniołowie niech uniosą,
Aby straszne te płomienie
Hostyi Boskiej nie zniszczyły,
By minęły to więzienie;
Gdzie się ukrył Jezus miły."

Gdy Maryi lud tak wzywa,
Nagle z tłumu wieśniaczego
Młody chłopak się wyrywa,
Wszyscy patrzą się na niego,
A on czoło krzyżem zbroi,
Śmiało rzuca się w płomienie,
I niczego się nie boi,
Chociaż grozi mu spalenie.
Zniknął w ogniu—każdy woła:
,,Ach! już po nim, już stracony!"
Bo gwałtownie wśród kościoła
Płomień bucha z każdej strony....
I gwar ustał pośród ludu,
Wszyscy patrzą, co się stanie,
I czekają tylko cudu,
Z cicha szepcąc: ,,Ratuj, Panie!"



WIDOK NAZARETU.



TARG NA CAMPO VACCINO.

Krótka chwila upłynęła,
I przed ludem pochylonym
Złota puszka zabłysnęła,
Z Bogiem w Hostyi utajonym.
Niósł ją w ręku wieśniak młody,
Z nią się przedarł przez płomienie,
Z nią przez ogień szedł bez szkody,
Z nią dla wszystkich niósł zbawienie.

Przed proboszczem na kolana
Upadł z sercem rozrzewnionem,
W jego ręce złożył Pana,
I oddalił się z pokłonem,
Stokroć szczęsny, że ocalił
Od płomieni Zbawcę swego,
Że się życia dać nie żalił
Dla Jezusa Najdroższego.

O! cudowna Wiary siło,
I nas twojem ożyw tchnieniem,
Aby serce nie zwątpiło,
Gdy ściśnione jest cierpieniem.

Ach! bo także dziś przed nami
Kościół święty jak w płomieniu,
Bo lud wierny dziś ze łzami
Jęczy w ciężkiem utrapieniu.
Lecz nie bójmy się niczego,
Boży Kościół się nie spali,
A od ognia piekielnego
Boska Hostya go ocali.
Choć bezbożność tak się piętrzy,
W wieńce stroi się laurowe,
Nasz Sakrament Przenajświętszy
W proch jej pyszną zetrze głowę.
I zagasną te pożary
Tchnieniem piekła zapalone;
I tryumfem świętej Wiary
Wszystko będzie wybawione.

Chrześcijanin i poganin.

(Dokończenie.)

Rycerze prowadzili dalej pozornie użyteczną wojnę z poganami. Wysokie jednak dostojeństwo Karola nie pozwalało mu brać udziału w żadnej wojnie, lecz zmuszało go do ciągłego pobytu na wyspie Malcie.

Niebawem rozpoczęto nowe przygotowania do wyprawy przeciw Saracenom czyli Arabom. albowiem chrześcijanom wielkie wyrządzali szkody. Rycerze maltańscy postanowili tedy zawojować i poskromić dokuczliwego wroga. I powiodło się dzielnym rycerzom, zdobyli dwa wielkie okręta nieprzyjacielskie z wieloma Saracenami i przywiedli je do przystani czyli portu maltańskiego. Uchwalono tedy owo świetne zwycięztwo obchodzić uroczyście. Na żądanie ludu kazał wielki mistrz czyli naczelnik zakonu maltańskiego oprowadzać skutych jeńców po ulicach, a potem zgromadzić ich na dziedzińcu przed swoim pałacem. Tu zebrali się wszyscy rycerze, by rozstrzygać o losie nieszczęśliwych jeńców. Pomiędzy nimi był i Karol. Będąc komturem czyli wysokim radnym zakonu maltańskiego, stał przy boku mistrza. Rozrzewnionem okiem poglądał po jeńcach, bo się mu żywo przypomniała owa chwila, gdy w podobnem będąc położeniu, stał na targu w Algierze. W tem w jednym z nich poznaje znajome rysy, przygląda się lepiej, wzrok go nie myli—między jeńcami znajduje się Mulej. Pyszny, śmiały człowiek, przygnieciony ciężarem losu, stał jak wryty, nie mogąc oderwać spojrzenia swojego od ziemi...

Karol poprosił natychmiast mistrza na stronę i po krótkiem objaśnieniu kazał przywołać swojego brata i opowiedziawszy mu zdarzenie, namówił go, aby schwytanego Muleja za wysoką cenę jako niewolnika nabył od zakonu.

— Nie kupuj mię — rzekł Mulej — bo nie będziesz miał ze mnie ani pracowitego, ani posłusznego niewolnika! Jestem za nadto wysokiego pochodzenia, abym umiał jedno i drugie!

— Nauczysz się wszystkiego — odparł Szczepan, brat Karola — albowiem my chrześcijanie mamy może silniejsze środki w naszem ręku do pokonywania naszych niewolników, niż wy Saraceni!

W krótce zaprowadzono go do dworu Szczepana. Umieszczono go w wygodnej izbie, odjęto mu kajdany, pokrzepiono pożywną strawą i poowijano źle zaopatrzone rany, które otrzymał w czasie bitwy morskiej. Dzieci Szczepana przychodziły często do niego, przynosiły mu kwiaty i owoce i patrzyły litościwie na niego niebieskiemi oczyma i byłyby go chętnie wypytywały, co mu brakuje, gdyby nie miał ustawicznie zachmurzonej twarzy i ponurego wzroku.

Upłynęło dni kilka. Pewnego poranku przyszedł Szczepan do jego izby i mówi:

— Zdaje się mi, żeś już przyszedł do siebie. Rany już wygojone, a zatem chodź ze mną, weźmiemy się do roboty!

Milcząco i gniewnie poszedł za nim Mulej. Szczepan zaprowadził go do swej pięknie urządzonej winnicy, gdzie było mnóstwo zajętych robotników. Tu jednak nie było w kajdany okutych niewolników; bicz nie świstał po nad ich głowami; nie były złośliwych stróżów, lecz panowała za to wesołość i pilność, a zamiast westchnień i narzekania, do czego przywykło ucho Cid Muleja, słychać było żarty i wesołe pieśni.

— Przywiązuj obwisłe łodygi winogron i pomagaj mi obrywać dojrzałe liście — rzekł Szczepan do Muleja uprzejmie.

Mulej przystąpił spiesznie i nie chcąc odmówić tak przyjaźnie wypowiedzianemu rozkazowi, a raczej prośbie, skwapliwie wziął się do roboty.

Południową porą, gdy słońce jakby żarem napełniało powietrze, zaprowadził Szczepan Muleja do chłodnego pokoju, kazał mu podać orzeźwiających potraw i pozwolił mu wypocząć kilka godzin. Potem znowu wziął go do roboty i w łagodnym sposobie wyznaczył mu pracę, którą tenże bez szemrania wykonywał aż do wieczora.

— Służyłeś mi dzisiaj wiernie i pracowałeś uczciwie, owoż możesz wspólnie ze mną używać wypoczynku — powiedział Szczepan i zawiódł Mahometa-

nina do wielkiej, ocienionej altany, zkąd prześliczny roztaczał się widok na morze.

Tu usiadłszy sobie na ławeczce, podziwiali wzniosłe widowisko, gdy ogniste słońce jakby tonęło w głębinach morza, a ćma nocna ciemnym płaszczem pokrywała ziemię.

I jakaż to rozkoszna nastąpiła chwila, gdy wesołe dziatki otoczyły ukochanego dziadka! Młode, piękne kobiety podawały mu swoje niemowlęta, które już zdala wyciągały ku niemu swoje rączki, a starsze cisnęły się do jego kolan, by je popieścił i ucałował, jak to zwykle był czynił. Staruszek z siwą brodą i białemi włosami cieszył się niewymownie z tej niespodzianki i zdawało się, że aniołki otaczają go do około.

Cid Mulej nie mógł oderwać swoich spojrzeń od tego niebiańskiego widoku rodzinnego przywiązania i szczęśliwości. Nieznane jakieś uczucie przeszyło jego serce i na wpół rozmarzony postępował wolnym krokiem za liczną rodziną do domu, do którego właśnie mężowie wracali z całodziennej pracy, a sędziwa babunia przyrządzała wieczerzę. Zadziwił się Mulej i stał jak wryty, gdy staruszek w pobożnem kole swoich domowników wieczorne odprawiał modlitwy. Potem położył się z nieznanym spokojem duszy na spoczynek.

Tak upływał dzień za dniem bez najmniejszej zmiany. Wszyscy byli codziennie zajęci pracą, a wieczorem cieszyli się w rodzinnem kole. Szczepan widocznie postanowił nawrócić hardego Mahometanina, lecz nie okazywał tego jawnie, albowiem pragnął, by



Apteryx Owenii.

się pierwej przejął zasadami wiary katolickiej, by się w niej rozmiłował, a potem, tęskniąc do niej, sam zapragnął przejścia na łono prawdziwego Kościoła.

Stary, pobożny rycerz Karol upominał o to brata i przychodził często, by się dowiedzieć, o ile już udaje się ta sprawa. Nigdy jednak nie pokazywał się Mulejowi, by nie zwrócił na niego swej uwagi i nie podejrzywał go o jaki zamiar....

I rzeczywiście Mulej zapomniał o strapieniu, tęsknota do ojczyzny ustąpiła, a jej miejsce zajęła nieklamana miłość do rodziny Szczepana. Odtąd nie mógł się obejść bez jego dzieci, ktore się do niego przywiązały; i cieszył się, gdy mógł rano z niemi i rodzicami udawać się do pracy, pożywać wspólnie, a wieczorem słuchać pierwszych rozmów Szczepana o godności człowieka o jego przeznaczeniu, o cnotach i wierze świętej.

Powoli, skutecznie jednak, zaczynał Mulej przywiązywać się do pięknych nauk, spoglądać zdrowiej na ten świat Boży, a promienie wiary chrześcijańskiej zaczęły na prawdę rozgrzewać jego twarde serce i rozjaśniać ciemności duszy.

Raz wyśledził go Szczepan, gdy z dziećmi siedział w cieniu drzew w ogrodzie, a najstarsza dziewczynka pokazywała mu prosty krzyżyk drewniany, który właśnie w dniu imienin otrzymała od babuni swojej w podarunku.

— Ale ty, biedny człowieku! — mówiła dziewczynka — ty nie znasz jeszcze Zbawiciela, który tu oto przybity jest na krzyżu.... Posłuchaj, ja ci o nim

opowiem! I w tem zaczęła swą wzruszającą opowieść, do której siostrzyczki wtrącały rozmaite piękne, znaczące zdania, wypowiedziane przez Chrystąsa Pana, a które na pamięć umiały.

Mulej słuchał z wielkiem wzruszeniem. Zachęcał dzieci by mu dalej opowiadały, bo chociaż słyszał już niejedno, z ust dzieci wydało mu się więcej wzruszającem i wtedy czuł się w sercu pocieszonym. Przypatrz się tylko dobrze kochanemu Zbawicielowi na krzyżu! — mówiła dalej dziewczynka. — Śmierć nawet sama nie zdołała zatrzeć miłego wyrazu twarzy, ucałuj więc serdecznie choć raz ten drogi wizerunek, bo odkąd nas polubiłeś, ciągle sobie myślę, iż jesteś już chrześcianinem. Albowiem mówi Jezus: Po tem poznać można, iż jesteście uczniami mymi, gdy jest miłość między wami!

— Przedewszystkiem zaś miłował on także dzieci — wtrącił chłopczyk — i powiedział nawet razu jednego uczniom swoim: Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie, i nie brońcie im, albowiem ich jest królestwo niebieskie! Tak jest! zawołał Mulej z dziecięcą naiwnością do głębi wzruszony — w waszych czystych sercach mieszka rzeczywiście spokój Boży! O wielki, święty mężu racz go wprowadzić i do mej piersi! — i w tej chwili uchwycił krzyżyk, który dziewczynka trzymała i ze łzami w oczach przycisnął go do ust swoich.

W tem ukazał się z ukrycia Szczepan i jakby nie słyszał rozmowy o Jezusie, odezwał się do Muleja: — Jesteś już u mnie rok cały. Chciałem ci pokazać, jak my podług przepisów naszej wiary obchodzimy się z nieprzyjaciołmi naszymi. Poznałeś życie i czyny rodziny chrześciańskiej. Teraz jesteś wolnym, możesz wrócić do ojczyzny twojej, jeżeli ci się podoba! . . .

Mulej milczał w dziwnej pokorze i mocno ścisnął krzyżyk w dłoni swojej. Dzieci obskoczyły go wokoło i wieszając się na nim, wołały:

— Nie opuszczaj nas nigdy, nie odchodź od nas, ale zostań przy nas; bo tam nikt nie będzie cię tak kochał, jak my cię tu kochamy!

Rozczulony Mulej rzucił się do kolan starca i zawołał:

— Zatrzymaj mię i nadal u siebie; nie wypychaj mię w puste i zimne kraje, bo w nich nie ma ciepła miłości. . . . Chcę zostać chrześcijaninem, jak i ty jesteś. . . .

Patrzą, a tu szczęśliwym trafem zjawił się stary Karol, komtur i powiedział:

— Muleju! — biorąc go w objęcia swoje — a Mulej poznał go od razu i tak trzymali się długo bez wydania głosu, tylko serca w piersi kołatały w żywszym biegu. . . .

— Ty jesteś moim aniołem stróżem! — rzekł po chwili Mulej — ty mi kiedyś ocaliłeś życie, dzisiaj ocalasz moją duszę! . . .

Pobożny Karol nachylił głowę i pełen łagodności odpowiedział:

— Nie ja, Pan jest tylko mocny w słabych, a Chrystus jedynie jest prawdą i życiem! . . .

WIEŚCI ZE ŚWIATA

W miasteczku Stryjkowie, w powiecie brzezińskim, gubernii piotrkowskiej, spłonęło w ciągu paru godzin 55 stodół ze zbożem, nieubezpieczonem od ognia.

Miasto Lidę, w gubernii wileńskiej, również dnia 18 października nawiedził straszny pożar. Dom, gdzie najprzód ukazał się ogień, stał w pobliżu sklepów, a mieszkańcy zamiast gasić narazie niebezpieczny żywioł, rzucili się wszyscy do składów i wynosili towary. To też w kilka chwil ogień przeniósł się na sąsiednie domy, a w pół godziny niespełna było już kilkadziesiąt zabudowań w płomieniach. Zanim straż ogniowa nadjechała z Wilna na pomoc, spaliło się 400 domów, czyli połowa miasta. Dla pogorzelców nadesłano bezzwłocznie 84 pudy chleba, co było dla nich wielkiem dobrodziejstwem, gdyż głód zapanował w mieście. Mieszkańcy Wilna i okolicznych miasteczek składali i dotąd jeszcze składają ofiary dla dotkniętych klęską, śród których obecnie panuje rozpacz i nędza.

Z powodu głodu panującego w 18-tu guberniach, rząd rosyjski przeznaczył 32 miliony rubli na wyżywienie nieszczęśliwej ludności; drugie 32 miliony ma przeznaczyć gdy nadejdzie wiosna. Prócz tego w całem państwie Rosyjskiem zbierają ofiary. Zebrano już przeszło milion rubli; wszystko to jednak nie wystarcza i ludność żywi się tam chlebem z mąki, tartego i suszonego perzu, lebiody i tym podobnych chwastów.

Wychodźtwo włościan galicyjskich do Ameryki coraz bardziej się wzmaga. We wrześniu i październiku b. r. wyjechało przez Hamburg i Bremen ludzi kilka tysięcy. W ostatnich tygodniach policya austryacka powstrzymała tysiące osób, które usiłowały wyjechać do Brazylii bez paszportów i dostatecznych zasobów pieniężnych. Coraz częściej zdarza się widzieć jak wychodźcy, zrujnowani na zdrowiu i mieniu, powracają z Brazylii. Oto parę tygodni temu powróciło do Krakowa kilkudziesięciu ludzi. Opowiadali straszne rzeczy o tem, co przebyli w tym kraju obiecanym. Znosili okropny niedostatek, pędzono ich tygodnie całe przez nieprzejrzane bory, pełne gadów i dzikich zwierząt, obdzierano z resztek mienia i postępowano z nimi gorzej aniżeli z bydlętami. Opowiadali, że dzieci prawie wszystkie wymarły im tam z gorączki, żółtej febry, lub od robaczków mikroskopijnie małych, lęgnących się pod paznokciami i stopą.

W gminie górskiej Rożanka, w powiecie stryjskim, w Galicyi, pojawiło się z początkiem b. m. wiele wilków. Starostwo stryjskie wyznaczyło nagrodę w kwocie 50 c. od każdej sztuki zabitej.

W Samborze w Galicyi rozpoczęła się z początkiem b. m. przed sądem rozprawa karna przeciw kupcowi zboża, Wolfowi Sandauerowi, oskarżonemu przez prokuratoryę państwa o lichwę. Sandauer wybierając swoje ofiary głównie z pośród włościan, wyzyskiwał ich nieświadomość i łatwowierność z go—

dnym żyda sprytem. Nie dawał on pieniędzy tytułem zwykłej pożyczki, ale zakupował u włościan zboże, zazwyczaj na pniu stojące, a czasami i „jeszcze nie zasiane." Zakupował jednak zawsze więcej, aniżeli włościanin z pola swego mógł zebrać, a czynił to z rozmysłem. Wieśniak, przyciśnięty biedą, sprzedawał więcej, aniżeli mógł mieć w przekonaniu, że zyska na tem jeszcze; lecz gdy zbliżył się termin dostawy, nie miał ani zboża w odpowiedniej ilości, ani pieniędzy do zwrotu. Sandauer na razie zadawalniał się doliczeniem procentu do kapitału i to — bardzo słonego bo od 100 do 800 procent! Kiedy dług wzrósł do sumy równej wartości gleby gospodarza, wówczas Sandauer wywłaszczał dłużnika. W ten sposób w przeciągu lat trzech pozbawił 180 rodzin urodzajnej ich ziemi i wepchnął w ostatnią nędzę. Długo podobno tak okradał włościan ziemi samborskiej ów „kupiec zboża", zanim dostał się w ręce sprawiedliwości. Charakterystycznem jest to, że Sandauer przed zawieraniem umowy o sprzedaż zboża zawsze, jakby z reguły upajał włościanina.

W Istryi, krainie austryackiej, położonej nad morzem Adryatyckiem, przy wyborach posłów do sejmu zachodziły krwawe bójki między Chorwatami a Włochami, zamieszkującymi wspólnie tę okolicę. W niektórych miejscach Chorwaci strzelali do Włochów, ci ostatni zamykali się w domach i ukrywali, gdzie mogli. W mieście Santa Domenika Chrowaci z kamieniami rzucali się na władzę. Policya użyła broni palnej, skutkiem czego raniono kilkadziesiąt osób.

Wynagrodzenie niewinnego. Z Wiednia donoszą, że cesarz austryacki polecił wypłacić 3.000 złr. niejakiemu Piotrowi Pabstowi, jako wynagrodzenie, za to, że skazany przez sąd, siedział jakiś czas w więzieniu, a jak się okazało później, był niewinnym.

Następcą zmarłego w styczniu r. b. kardynała prymasa Simora w Budapeszcie został Benedyktyn O. Klaudyusz Vaszary. O Vaszary urodził się 1832 r. z rodziców ubogich, nauki pobierał w słynnym klasztorze OO. Benedyktynów, założonym przez św. Szczepana w pobliżu miasta Raub na górze św. Marcina. W r. 1854 był profesorem wyższego gimnazyum w Ostrzykomiu, w którym to czasie opracował „Dzieje powszechne" i wydał cenną broszurkę o „Bitwie pod Warną". W r. 1869 mianowano O. Vaszary'ego dyrektorem gimnazyum, a w parę lat później opatem klasztoru z władzą biskupią. Jako opat zasiadał w izbie magnatów węgierskich między biskupami. Z początkiem b. m. doczekał się godności księcia-prymasa.

Niemcy. W szerokich kołach ludności berlińskiej wielkie zdziwienie wywołało niespodziewane bankructwo jednej z największych firm bankowych Wolfa. Firma Wolfa istniejąca od roku 1827 należała do najdawniejszych w Berlinie. Wolf cieszył się na giełdzie i śród arystokracyi jak najlepszem imieniem i jako człowiekowi ze wszech miar szanowanemu powierzano bardzo znaczne wkładki, poruczano również urzędy honorowe. Nagle okazało się, że „uczciwy" Wolf nadużył w końcu zaufania swoich wierzycieli. Z powodu bankructwa firmy Wolfa, 400 osób razem utraciło ośm milionów marek! Nawet i rodzina królewska pozostawała w stosunkach z upadłym bankiem; dzienniki wymieniają cesarzową Fryderykową, ks. Henryka pruskiego i ks Guenthera Szlezwicko-Augustenburskiego. Wolfa aresztowano. Przyczyny upadku banku upatrują w zbyt wystawnem życiu Wolfa i członków jego rodziny. Wolf liczy około 60 lat wieku.

Rzym. Ojciec św. przyjmował w dniu 10 listopada pielgrzymów z Kanady.—Papież przesłał do różnych rządów katolickich pismo, w którem skarży się na wypadki z dn. 2 października, kiedy to w Rzymie lud tamtejszy rzucił się na pielgrzymów francuskich.

W Rzymie dnia 4 b. m. otwarto tak zwany „kongres pokojowy", na który przybyli posłowie prawie z wszystkich państw Europy. Za przedmiot obrad kongresu przedłożono kwestyą sądów rozjemczych, mających, rozstrzygać wszelkie spory i zatargi polityczne, by tym sposobem zapobiegać wojnom. Dzienniki europejskie, witając życzliwie zebranie kongresu, nie tają swego przekonania, że żądanie podobne, jak uchylenie wojen przez sądy rozjemcze, należą do rzędu niewykonalnych mrzonek.

Z Włoch północnych i środkowych donoszą o nadzwyczajnem zimnie, które mieszkańcom tamtejszym już z początkiem b. m. dotkliwie uczuć się dało. Około Florencyi i Genui góry pokryte są grubemi warstwami śniegu. W Medyolanie i Turynie notowano 6 stopni niżej zera, a w Teramo padał śnieg przez kilka dni bez przerwy. Niektórzy wybryk ten natury tłumaczą ruchem lodowców w Alpach, co badaczom przyrody daje powód do przepowiadania trwałej i ciężkiej w Europie zimy.

Na wysepce Pantelaryi, leżącej na morzu środziemnem, trwało przez kilka dni trzęsienie ziemi, a wkońcu obok wysepki wyłoniła się z dna morskiego góra obficie wyrzucająca popiół i rozpalone kamienie. Brzeg wyspy na długość 4 mil angielskich podniósł się o półtora łokcia.

W krainie tureckiej Albanii ludność burzy się, ponieważ rząd miejscowy nakazał odebrać broń wszystkim mieszkańcom, aby nie mogli napadać zbrojnie na pobliskie wsie Czarnogórskie. Rozporządzono, by każda wieś, do której należy zabójca, płaciła rodzinie zabitego 1.000 rubli. Mimo to rozboje nie ustają. Kilkudziesięciu Czarnogórzan napadła 4 b. m. banda Albańczyków pod Sieniawą i wołając: „kto Turek, niech odstąpi na bok", dała ognia. Sześciu padło na miejscu, kilku ciężko rannych, kobietom zaś udało się umknąć w lasy. Rząd czarnogórski domaga się teraz ukarania winnych.

Anglia. Skutkiem wezbrania rzek wiele miast angielskich zostało zalanych. Takiej powodzi w Anglii nie pamiętają już dawno; domy stoją we wodzie aż po piętra. Utworzyło się w jednem miejscu jezioro, mające długości 50 mil angielskich. Na domiar nieszczęścia, panuje w Anglii, jak i wielu innych krajach Europy influenza.

Z Chin donoszą, że zaburzenia nie ustają tam jeszcze. W mieście Tennie Chińczycy powstali przeciw władzy; w Nankinie rozrzucono odezwy podbu-

rzające przeciw cudzoziemcom i oskarżające lekarzy europejskich o trucie kobiet. W mieście Hongkongo wykryto 37 skrzyń z bronią.

Trzęsienie ziemi w Japonii, według ostatnich doniesień, przyprawić miało o śmierć przeszło 24.000 ludzi. Wiele domów kamiennych zamieniło się w gruzy, a okolice malownicze przeobraziły się w smutne i ponure pustkowia.

W Brazylii pod względem politycznym i ekonomicznym panują smutne stosunki. Gorączka wyzyskiwania drugich, cele samolubne przewodników sprawiły, że niedobór budżetowy doszedł do wysokości 75 milionów milr. Dyktatura budzi już powszechne niezadowolenie w kraju. Politycy przewidują, że prędzej, czy później, rewolucya ogarnie kraj cały.

ZJAZD KSIĘŻY POLSKICH.

Zapowiadany już dawniej Zjazd Księży Polskich w Stanach Zjedn. odbył się przeszłego tygodnia w South Bend (Ind.), gdzie i Redaktor ,,Niedzieli" znajdował się podczas obrad dwudniowych.

Na zaproszenie uprzednie przybyło tam z rozmaitych stron trzydziestu kilku Kapłanów Polskich, przeważnie ze Zjednoczenia R. K. i wszyscy wspólnie z Księżmi, nienależącymi do żadnej organizacyi, zastanawiali się nad pierwszemi potrzebami czasu.

Większością głosów rozstrzygano przyjęcie lub odrzucenie wniosku, a niekiedy, wskutek nieporozumienia Członków komitetu, sama Izba decydować musiała, czy i jak przedkładać Jej wniosek należy.

Po długich i ożywionych rozprawach rezolucye ostateczne ujmowano w formy. Do uchwał rzeczywiście nowych i między innemi najważniejszych dla nas zaliczyć bez wątpienia musimy szczęśliwie tam powziętą myśl, by Księża, obecni na Zjeździe w South Bend, przynajmniej raz do roku nieśli pomoc religijną tym Braciom--Polakom, którzy w dalekich zakątkach przez całe lata nie widzą polskiego Kapłana. W tym celu każdy z przytomnych tam Księży obowiązał się co rok wnieść ofiarę z własnej kieszeni, a Proboszczowie nadto poświęcać mają jedną parafijalną składkę.

Towarzystwo to, biorące na siebie prócz innych obowiązków i opiekę nad Domem Emigracyjnym w New Yorku, nazywać się będzie: ,,Nieustająca Konferencya Księży Polskich."

Prezesem jej obrany został W. Ks. Gulski z Milwaukee — Sekretarzem zaś W. Ks. Kozłowski z Manistee.

Z Nebraski donoszą, o ciekawym wypadku. Niejaki Donahue, robotnik, mieszkał w świeżo zbudowanym domku drewnianym, niewykończonym jeszcze. Pewnej nocy, gdy księżyc świecił, przebudza się i widzi nad sobą zwieszającego się od pułapu grzechotnika, (jadowitego węża) który głową już prawie dotykał kołdry. Donahue w okropnym strachu przyczaił się, żeby się nie poruszyć, bo słyszał, że grzechotnik wtedy tylko kąsa, gdy go kto zaczepi. Wąż powoli spuścił się na kołdrę, podniósł głowę i błyszczącemi oczyma wpatrywać się zaczął w twarz przestraszonego człowieka. Nareszcie wsunął się pod kołdrę, a owinąwszy się dokoła nogi robotnika, głowę złożoł na jego piersiach. Biedny Donahue, lękając się rozdraźnić węża, przeleżał 10 godzin nieruchomy, dopóki jego towarzysze, zdziwieni, że z domu nie wychodzi, nie zajrzeli do chaty i od węża nie uwolnili biedaka. Donahue ciężko potem chorował z przestrachu.

Zbiory tegoroczne w Stanach Zjednoczonych przyniosą 700 milionów dol. więcej, niż w roku ubiegłym. Straty pochodzące z zakazu wywożenia do Europy wieprzowiny amerykańskiej wynoszą rocznie do trzydziestu milionów.

NOWINY MIEJSKIE.

We czwartek d. 26 Listopada w kościołach św. Wojciecha i św. Józefata w Detroit, odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych Braci Polaków.

W niedzielę 29 bm. Polonia Detroicka urządza obchód Listopadowy w Sali Fredro o g. 7 wiecz.

Redakcya ,,Niedzieli" przypomina Sz. Sz. Rodakom obowiązek narodowego poczucia i serdecznie zaprasza wszystkich miejscowych do czynnego udziału w obchodzie.

KARTKI DLA NAUKI.

O wulkanach, czyli górach wyrzucających ogień i trzęsieniu ziemi.

W numerze dzisiejszym ,,Niedzieli" pomiędzy ,,Wieściami ze świata" podajemy dwie wiadomości o wulkanicznych wybuchach i trzęsieniu ziemi w Europie i w Azyi. Z tego powodu dla nauki Czytelników naszych pomówić tu nam wypada, skąd powstają te przewroty straszliwe.

We wnętrzu kuli ziemskiej panuje tak wielkie gorąco, że wszystkie kamienie i kruszce są tam roztopione. Z tej przyczyny człowiek nie mógłby się nigdy do tego ognia dokopać. Niejeden też nie wierzyłby może temu, gdyby nie to, że są gdzieniegdzie góry z otworami sięgającemi aż do tego ognia i gdyby nie to że ogień sam przez te otwory czyli kratery się wydobywa ną wierzch ziemi, W Europie są trzy wulkany: Wezuwiusz we Włoszech, Etna w Sycyli i Hekla na północy. Góry dopiero wymienione stoją właśnie w związku z wnętrzem ziemi i bywają nieraz przez długie lata spokojne, lecz gdy buchną ogniem, to stają się nieraz klęską i zniszczeniem okolicy na kilka mil.

Wybuch wulkanu zaczyna się zwykle głuchym łoskotem podziemnym, któremu trzęsienie ziemi towarzyszy. Łoskot wzmaga się coraz bardziej, aż nareszcie przy okropnych grzmotach wybuchają z otworu nie przejrzane słupy dymu, popiołu, drobniutkiego piasku i kamyków. Potem zaczyna góra wyrzucać ze siebie masę roztopionych kruszców i kamieni, a masa ta nazwana lawą, jak żar czerwona i rozpalona, płynie szeroką rzeką po stokach góry. Płynąc, pochłania zboża na polach, kwiaty po łąkach, zapala drzewa i lasy, zalewa wsie i miasta bliżej położone. Wybuch taki trwa przez kilka dni, a czasem kilka tygodni. Jeżeli wulkany są niedaleko od morza, a lawa ku morzu

się zwróci, wtedy straszny przedstawia się widok, bo woda morska wzburzona kipi i wydaje parę ze siebie. Lecz najstraszniejszym dla ludzi jest popiół i piasek, które o wór wyrzuca. Bywa zaś tego czasem taka wielka ilość, że na kilka mil dokoła zaciemnia się powietrze, a gdy opadnie, zasypuje na kilka stóp wsie i miasta.

Wezuwiusz wybuchał już wiele razy z wielką gwałtownością, a w dawniejszych czasach zasypał był dwa wielkie miasta Herkulanum i Pompeję, u stóp jego zbudowane, które niedawno odkopano — a w śród popiołu i podziemnych gruzów wynaleziono wiele starożytnych zabytków, o czem innym razem obszernie napiszemy. Wybuch w r. 1872 należy do największych i najokropniejszych w XIX. wieku. Huk i łoskot podziemny był przerażający, ogromne chmury dymu buchały z krateru, czyli otworu wulkanu, kamienie rzucało na 1500 stóp wysokości — od popiołu było prawie ciemno, a lawa czyli ognista masa płynęła kilka dni w rozmaitych kierunkach wielką rzeką. Bliższe wioski całkiem spalone, i wedle wiarygodnego doniesienia na dwa sążnie zalane. Popłoch między ludźmi był niesłychany, uciekano na wszystkie strony, zostawiając dobytek i mienie, a w mieście Neapolu niespano kilka nocy, obawiając się trzęsienia ziemi.

Początkowo niektórzy zbliżyli się do góry z ciekawości, aby to zjawisko oglądać, bo Wezuwiusz zawsze po trochę buchał dymem, i niespodziewano się wybuchu większego. Lecz owi ciekawi przepłacili życiem swą ciekawość, bo jednych lawa zatopiła, drudzy zaś zostali tak strasznie poparzeni, że w kilka godzin oddali Bogu ducha.

Czasem bez wybuchu ognia, nawet w takich krajach, gdzie nie ma wulkanów słychać grzmoty w wnętrzu ziemi i ziemia się chwieje. Zowią to: trzęsieniem ziemi.

Skądże spytacie powstaje trzęsienie ziemi? Otoż odpowiadam, że także z powodu ognia panującego we wnętrzu kuli ziemskiej. Nagromadzony ogień chciałby się dostać na wierzch, a ponieważ otworu nie ma, więc z taką siłą ziemię prze, że takowa na kilkumilowej przestrzeni porusza się i chwieje, a czasem i zapada, lub tworzy się otwór, przez który bucha ogień. Że trzęsienie ziemi od ognia pochodzi można stąd wznosić, iż takowe wybuchowi wulkanu towarzyszy, albo zaraz po nim następuje.

Straszna to chwila dla ludzi, gdy ziemia pod nogami się chwieje, gdy budynki, ściany się pochylają i trzaskają. Dziękujmyż Bogu, że nie mieszkamy obok wulkanu, i że trzęsienia ziemi nie są u nas tak częste.

DO RYCIN

Gdy rąk Czytelnika dochodzi ten numer Niedzieli już się i Adwent rozpoczął — czas który Kościół poświęca na przygotowanie się do obchodu pamiątki Narodzenia się Zbawiciela naszego. Odpowiednio do tego na str. 150 umieszczamy i obraz miasta Nazaretu. Tu mieszkała Najświętsza Panna ze św. Józefem, tu Najświętszą Pannę Maryją Bóg miłosierny przeznaczył na Matkę Syna swego. Oglądając ten obraz wspomnijmy sobie na nieskończone, niepojęte miłosierdzie i dobrodziejstwa Boże, ktore na nas wylał przez Jednorodzonego Syna swego. Miasto to szczególniejszy ma powab dla chrześcianina, bo tu nie tylko dopełniła się tajemnica Zwiastowania, ale potem jakoby stale zamieszkiwał tam Pan Jezus z Najświętszą Panną i św. Józefem. Ewangelie o Nazareci wspominały że to miasto było Jego; stąd też zwano Chrystusa „Nazarejczykiem" a Piłat na krzyżu kazał umieścić napis: „Jezus Nazareński czyli z Nazaretu".

Nazaret leży na północnej stronie Palestyny, którą zwano Galileą, i rozpociera się na pięknej, pochyłej równinie, otoczonej wysokiemi wzgórzami. Całe miasto, zbudowane z kamienia, nie liczy dziś wiele więcej mieszkańców, niż za czasów Zbawiciela; ludność nie przechodzi trzech tysięcy; z tych dwa tysiące katolików. Do najwspanialszych budynków, nawet w całej rzec można Palastynie należy klasztor i kościół Zwiastowania Najśw. Panny w Nazarecie. Domek, w którym mieszkała Matka Pana Jezusa, przenieśli Aniołowie do Loretto we Włoszech, a na miejscu pozostały tylko fundamenta. Nazaret rok rocznie, jak i inne miejsca święte w Palestynie, nawiedzają liczni pielgrzymi z różnych stron świata.

Rycina na str. 151 przedstawia nam według obrazu Florentczyka Poggio Bracciolini, sławne niegdyś Forum Romanum, które w końcu XV. wieku zostało zmienione na targ bydła i nazywa się odtąd Campo Vaccino (plac krowi). Jeżeli szanownego czytelnika w tym obrazie nie uderzy zmienność losów, niech ma przynajmniej wyobrażenie, jaki jest sppsób życia wieśniaków włoskich, jakie są ich stroje, zaprzęgi gospodarskie itd.